

Duch Anny Irmler, Niemki stąd

KOLSKO/REGION - Wszystkim należy się godność. Tak zwyczajnie, bez patosu – mówi Paweł Zapeński, społecznik i szef rady gminy Kolsko. Odezwał się do niego człowiek, który ma kilkadziesiąt poniemieckich nagrobków, m.in. z dawnego Kolzig. Zapeński chce stworzyć miejsce pamięci na terenie byłego cmentarza ewangelickiego w Kolsku



Paweł Zapeński ogląda nagrobki, które w przyszłości staną w godnym miejscu

Z Pawłem Zapeńskim jedziemy do Tadeusza*, mieszkańca jednego z miasteczek Lubuskiego. Tadeusz zastrzega, że nie chce dać do tekstu swojego imienia i nazwiska. Prosi też o to, żeby nie podawać, w jakiej miejscowości mieszka. Czego się boi? - Znam ludzi – mówi. - Będą niepotrzebnie gadać.

Jedziemy do niego, bo Tadeusz zadzwonił do Zapeńskiego i powiedział, że ma na posesji kilkadziesiąt, może sto fragmentów nagrob-

ków, które pochodzą z dawnych niemieckich cmentarzy w Bojadłach i Kolsku.

Zapeński chciałby, żeby tablice znalazły godne miejsce.

Dzwony

Kiedy rodzice Tadeusza zaczęli budować tutaj dom, ludzie pukali się w głowę. „Głupi jesteście? – pytali. - Przecież Niemcy tutaj wró-

niec ich tułaczki.

- W latach 60., 70. likwidowali u nas niemieckie cmentarze – wspomina Tadeusz. Gdy to mówi, zaczynają bić dzwony pobliskiego kościoła.

Tadeusz: - Byłem wtedy dzieckiem i widziałem, jak te tablice tutaj trafiły. Część została zrzuciona u nas i tak zostały. Po prostu taka była tendencja, takie były czasy. Za komuny jak coś było niemieckie, to trzeba było zniszczyć – takie myślenie. Nie ukrywam, że ich było więcej, jakieś kilkanaście sztuk zostało wykorzystanych do innych rzeczy. Reszta tutaj leży od kilkadziesiątu lat. Już od dawna myślałem, co z tymi nagrobkami zrobić. Szukałem kogoś, komu można je oddać i on się nimi zaopiekuje, a nie je zniszczy. Nie chciałem, żeby to wszystko poszło na gruz. Nie godzi się. Chciałby pan, żeby groby pana przodków zostały zniszczone? To byli ludzie, mieszkańcy naszych stron. Nie ma w tym nic bohaterkiego. Jak przyjedzie tutaj jakiś Niemiec, będzie mógł pójść na symboliczny grób przodków. Sam dowiedziałem się z 10 lat temu, że moja babcia urodziła w Berlinie, choć rodzice byli Polakami. Po prostu tam pracowali przed I wojną światową. Takie to były czasy.

Tych nagrobków na posesji Tadeusza jest rzeczywiście sporo, leżą przykryte śniegiem. Czytam pierwsze z brzegu nazwiska: Marta Adam (1880-1941) i Anna Irmler (1883-1927).

Tadeusz: Szukałem kogoś, komu można oddać te tablice, kto się nimi zaopiekuje, a nie je zniszczy. Nie chciałem, żeby to wszystko poszło na gruz. Nie godzi się. Chciałby pan, żeby groby pana przodków zostały zniszczone? To byli mieszkańcy naszych stron.

Tak głęboko siedziła w nich wojna. Obawiali się, że to nie ko-

Paweł Zapeński: To byli ludzie z krwi i kości, którzy tutaj mieszkali, uprawiali ziemię, tutaj kochali, żenili się i umierali.

Radny od takich spraw

Tadeusz usłyszał, że w Kolsku jest radny, który zajmuje się „takimi sprawami”. W „Tygodniku Kraj” pisaliśmy o tym, że Zapeński zainicjował akcję sprzątnięcia zaniebanych poniemieckich cmentarzy w gminie Kolsko. Tadeusz widział zdjęcia w internecie.

Jego ojciec wspominał, że część tych nagrobków pochodzi z Kolska. Miesiąc później zmarł. - Rzadko rozmawialiśmy z nim na ten temat – mówi Tadeusz. - Przed śmiercią coś wspominał, ale już go raczej to nie interesowało. Przez 20 lat to wszystko nie było ruszane, teraz też posesję uporządkuję.

Paweł Zapeński deklaruje, że przyjedzie po tablice wiosną, gdy odmarzną. - Pamiętajcie, że to wszystko jest ciężkie jak diabli – ostrzega Tadeusz.

Symbol

Paweł Zapeński był zaskoczony, gdy na przełomie roku odebrał telefon od Tadeusza: - Wspominał, że jego ojciec w związku z tymi tablicami miał pewne wyrzuty sumienia.

Radny chciałby stworzyć lapidarium na terenie byłego cmenta-



Tablice zmarłych niemieckich mieszkańców naszych stron pochodzą nie tylko z dawnego Kolska, ale i z Bojadł w powiecie zielonogórskim

rza ewangelickiego przy ul. Parkowej w Kolsku. W przeszłości gmina ogrodziła teren, zawiesiła tabliczkę, ale nagrobki nie ma tam już od lat. Zostały tylko dwa słupki ze starego ogrodzenia. To śliczna okolica.

- Niech to lapidarium będzie swoim symbolem – mówi mi Zapeński. - To byli ludzie z krwi i kości, którzy tutaj mieszkali, uprawiali ziemię, tutaj kochali, żenili się i umierali. Mieszka na terenie gminy pani, która po wojnie została u nas, nie wyjechała. Doskonale pamięta ten cmentarz. Będzie mogła tutaj przyjść.

Dla Zapeńskiego ważna jest pamięć: - Ale oprócz niej również kontekst kulturowy, tożsamościowy. Społeczność danego miejsca, która zapomina o przeszłości tych ziem, nie zbuduje na nich niczego dobrego. Pamięć i tożsamość to dwie bardzo istotne wartości.

- Powiem ci szczerze: chyba nie przeżyłbym jako mieszkaniec gminy, gdyby w miejscu tego cmentarza powstał jakiś supermarket – podkreśla Zapeński. - Nie odtworzymy oczywiście cmentarza takim, jaki był, ale wyobrażam sobie to tak, że tablice ustawimy w konkretny sposób, może w rzędzie

między szpalerem drzew, w takiej alejce. Te drzewa to świadkowie, którzy pamiętają o tym miejscu. Może na tych drzewach umieścimy budki dla ptaków? Mielibyśmy wtedy nawiązanie do przemijania, ale i odżywiania: cmentarz stamtąd zniknął, ale wrócił. Śpiewają ptaki, znowu jest życie. Myślę, że w przyszłości uda nam się zrealizować taki projekt. Wcześniej ocenią go też mieszkańcy.

Paweł Zapeński chciałby, żeby lapidarium powstało do wakacji. - Kontaktowałem się już w tej sprawie z badaczami niemieckiej przeszłości naszych ziem, na pewno też zadzwonię do konserwatora zabytków – zaznacza radny. - Być może padnie jakaś sugestia dotycząca formuły ustawienia tych tablic.

Działania Zapeńskiego wspiera wójt Kolska Henryk Matysik. - Cieszę się, że wcześniej cmentarz ogrodziliśmy i zawiesiliśmy tabliczkę upamiętniającą to miejsce. Od tego momentu gmina dba o to, żeby ten teren był uporządkowany. Jeśli teraz powrócą tam nagrobki, to świetnie. Musimy jednak zadbać, żeby przeprowadzić to we właściwy sposób, z należytym szacunkiem – podkreśla Matysik.



Paweł Zapeński przy grobie Paula Fröhlicha w Uściu. W tle rzeka Obrzyca, po niemiecku Faule Obra

Identyfikacja

- Pamięć o zmarłych jest ważna. Na tym polega człowieczeństwo – mówił mi w grudniu Paweł Zapeński. Wtedy z jego inicjatywy zostały uprzątnięte dawne niemieckie cmentarze: dwa w Uściu i jeden w miejscowości Mesze.

- Jak najbardziej popieram tego typu inicjatywy – podkreślała wtedy w „TK” prof. Bogumiła Burda, historyczka z Uniwersytetu Zielonogórskiego. - Jesteśmy społeczeń-

stwem wielokulturowym. Sami przecież chcemy, żeby dbano o nasze groby na dawnych rubieżach II Rzeczypospolitej, żeby pamiętano o grobach naszych wielkich twórców w Paryżu czy Polaków, którzy zginęli w walkach w różnych miejscach na całym świecie. Szacunek dla miejsc pochówku jest szacunkiem dla tych, którzy tutaj mieszkali. W ten sposób identyfikujemy się z miejscem i określamy naszą tożsamość.

Paul Fröhlich

- A jeśli mieszkańcy źle na to zareagują? Nie boisz się pytać: po co nam te niemieckie tablice, po co zajmujesz się tymi rzeczami? – pytam Zapeńskiego.

- Mogą się zdarzyć. Ale chyba

pamięć zwycięża – odpowiada. - Nieważne jest to, kim jesteś z pochodzenia, jaki masz kolor skóry czy jakiej orientacji seksualnej jesteś – zawsze pozostajesz człowiekiem. Wszystkim należy się godność. Tak zwyczajnie, bez patosu.

Wracając od Tadeusza zajeżdżamy do Uścia na teren uporządkowanego niedawno byłego cmentarza. Tutaj spoczywa Paul Fröhlich. Urodził się w 1901, zmarł w 1942 r. - Był prawie w moim wieku – zagaja Zapeński.

Z górki, gdzie jest grób Fröhlicha, jest piękny widok. Szczególnie zimą. Niedaleko spokojnie płynie rzeka Obrzyca, po niemiecku Faule Obra.

Mateusz Pojnar
*imię zmienione



Na terenie poniemieckiego cmentarza w Kolsku powstała tabliczka. Teraz mają tu wrócić nagrobki



Paweł Zapeński po naszej wyprawie napisał na Facebooku:

Lubuskie to miejsce (...), gdzie pamięć o byłych mieszkańcach tych ziem była w latach 60. ubiegłego stulecia celowo rugowana. Nagrobki służyły do produkcji wazonów, stanowiły podkład pod chodniki i drogi, były przerabiane dla potrzeb polskich rodzin, które chciały sprawić bliskim gustowny pomnik.

Dzisiaj za sprawą fantastycznej osoby odnalazłem ich część z terenu mojej gminy. Będą stanowiły pamiątkę dla pokoleń i wrócą tam, gdzie ich miejsce. Będą symbolem tego, że ludzka godność i pamięć są ważnymi wartościami. Zostaną skatalogowane. Będzie lapidarium i pamięć jednak przetrwa. Bez względu na to, kim jesteśmy – zawsze pozostajemy ludźmi.

Dlaczego ważne są niemieckie nagrobki sprzed stu lat i więcej



Jeżeli zależy nam, żeby ktokolwiek myślał o polskich grobach na Kresach Wschodnich, musimy zadbać o te, które pozostały na naszych dzisiejszych ziemiach po poprzednich gospodarzach

W 2016 r. Marek Grzelka napisał w „Tygodniku Krağ” tekst

„Żydzi z Neusalz. Nieznana historia”. Opisał w nim historię żydowskiego cmentarza u zbiegu ul. Wyspiańskiego i Wandy. Miał sto lat, jak likwidowali go komuniści. To był artykuł kluczowy, bo wtedy nowosolanie poważnie zaczęli myśleć o tym, że warto byłoby to miejsce jako upamiętnić. Niektórzy usłyszeli o kirkucie po raz pierwszy.

Pół roku później napisałem o tym cmentarzu w zielonogórskiej „Gazecie Wyborczej”. We wrześniu miasto postanowiło zrobić tam tabliczkę. Stała w styczniu 2017.

Od tej pory uczestnicy libacji na tamtejszym skwerku, których było bez liku, piją jakby mniej, przynajmniej tam. Chyba zrozumieli, że nie wypada. Pamięć została przywrócona. Hołd zmarłym – oddany.

Marek Grzelka chce teraz zrealizować projekt adaptacji pomieszczenia przy ZSP nr 2 „Nitki” na potrzeby upamiętnienia funkcjonowania filii obozu Gross-Rosen w Neusalz, o czym piszemy na str. 8-9. Fundamentem tych dwóch tekstów w aktualnym numerze „TK” jest właśnie pamięć.

Paweł Zapeński w Kolsku robi świetną robotę w kontekście przywracania zapomnianej historii okolicy, w której mieszka. Najpierw wziął sprawy w swoje ręce i dał impuls do tego, by posprzątać trzy poniemieckie cmentarze na terenie gminy. A teraz ta historia z nagrobkami, które mia-

łyby wrócić na dawny ewangelicki cmentarz w Kolsku.

No właśnie, ale dlaczego dla nas, ludzi żyjących w drugiej dekadzie XXI wieku, mają być ważne niemieckie nagrobki sprzed stu lat?

Po pierwsze, kluczową rolę odgrywa tutaj zwykła ludzka przyzwoitość. Lepiej chyba, żeby stały godnie na byłym cmentarzu w sąsiedztwie pięknych drzew, niż miałyby trafić... Aż strach pomyśleć gdzie.

Po drugie – żyjemy w kulturze Zachodu, lubimy odwoływać się do cywilizacji chrześcijańskiej, a przecież jednym z wyznaczników tej cywilizacji jest traktowanie grobów umarłych z należytym szacunkiem. Nie tylko

polskich umarłych, niemieckich również.

Po trzecie – aspekt tożsamościowy i edukacyjny. Warto przywracać pamięć, tak jak w przypadku nowosolskiego kirkutu, żeby czasem zastanowić się, że był tu jednak ktoś przed nami.

Po czwarte, jeżeli zależy nam, żeby ktokolwiek myślał o polskich grobach choćby na Kresach Wschodnich, musimy zadbać o te, które zostały na naszych dzisiejszych ziemiach po poprzednich gospodarzach.

I po piąte: chyba nie chcielibyśmy, żeby za jakiś czas, gdy nas już zabraknie, groby naszych bliskich były samotne, zaniedbane lub niszczone?

Mateusz Pojnar